



## Dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego“

Nr. 43.

Wąbrzeźno, dnia 22 października 1927 r.

Rok 4

### Ewangelja

św. Jana rozdz. 4, wiersz 46—53.

Onego czasu był niejaki królik, którego syn chorował w Kafarnaum. Ten gdy usłyszał, iż Jezus przyszedł z Judzkiej ziemi do Galilei, poszedł do Niego i prosił Go, aby zstąpił i uzdrowił syna jego: bo poczynał umierać. Rzekł tedy do niego Jezus: Jeśli znaków i cudów nie ujrzyście, nie wierzyście. Rzekł do Niego królik: Panie, zstap pierwej, niż umrze syn mój. Rzekł mu Jezus: Idź, syn twój żywy jest. Uwierzył człowiek mowie, którą mu powiedział Jezus i poszedł. A gdy już zstępował, zabierze mu śludzy i oznajmili, mówiąc, iż syn jego żyje. Pytał się tedy od nich godziny, której mu się polepszyło. I rzekli mu, iż wczoraj o siódmej godzinie opuściła go gorączka. Poznał tedy ojciec, iż to ona godzina była, której mu rzekł Jezus: Syn twój żyje! I uwierzył sam i wszystkie dom jego.

\*\*\*\*\*

### Kardynał Ledóchowski, Bismark i Kulturkampf.

(Według Georges Goyau)

(Ciąg dalszy)

Gdy wbrew prawom majowym, arcybiskup po swojemu obsadza parafje, rządzą całe zmobilizowane zastępy żandarmerji, która tłumaczyła chłopom w tej pięknej polskiej mowie, którą nie raz jeden posługiwały się pruskie usta, że ci księża nie są dobrymi proboszczami, że źle umieją błogosławić związki małżeńskie i że nie umieją dobrze chować umarłych. Za Mszą szedł protokół, poczem następowało nowe nabożeństwo niedzielne i nowe za niem sły protokoły.

Lecz, mówi Goyau, prawnicze sztuczki rządowe traciły swą siłę wobec tej prostej, a wówczas rozpowszechnionej u ludu uwagi, że kapłan przysłany przez arcybiskupa, miał niewątpliwie prawo sprawować czynności kapłańskie. Zdrowy rozsądek wieśniaków czynił każdego z wiernych gorliwym kanonistą. Wówczas, nic nie wskurawszy u ludu, władze wkraczały do domu tych kapłanów, wydierały im księgi stanu cywilnego i odbierały pieczęć parafjalną. Nie mieli oni już prawa zapisać do swej księgi, że narodziło się

dziecko w parafji, a jeśli stan cywilny uległ w ten sposób nieporządkom, to niechajże lud za to cierpi, ten lud, co się do takich księży przywiązał! Tak rozumowało państwo pruskie. Lecz Ledóchowski pozwalał tymczasem z wielkim spokojem, wezwaniom do płacenia kar pieniężnych gromadzić się na swem biurku, a sam wykonywał arcybiskupią powinność. Pierwszego października rząd odebrał mu dotację, która uzupełniała jego dochody. Suma kar rosła coraz bardziej, a środki się umniejszały. Ministerstwo wyznań nie płaciło mu już ani szeląga, a Ministerstwo sprawiedliwości wciąż nowych pieniędzy żądało od niego. Ledóchowski wcale nie odpowiadał. Prostu czekał. Przyjaciół Bismarka, ów Kcyserling pisał śmiało, że te kary pieniężne czynią państwo godnem pogardy. Prawdziwy biurokrata mówił on słusznie, urzędnik państwowy ponad wszystko stawia zaszczyt, jaki mu państwo wyświadcza, uznając go i wynagradzając. Ale sumienie kapłanów katolickich, dodawał, wcale inaczej „jest zrobione.“ (2 t., str. 45).

„Z Chicago, z Bourges we Francji, z Londynu, z Brukseli szły wciąż słowa zachęty pod adresem Ledóchowskiego. Słynny Manning, pisząc do belgijskiego prymasa, wyrażał swą ufność w zwycięską siłę passywnego oporu. „Poznańskie non possumus wystarczy...“ Manning ludził się przedkiem zwycięstwem. Lecz bismarkowska prasa pogardliwie w tymże samym czasie nazywała niemieckich biskupów „miaticznikami“, któremi, o zgrozo jakiś Polak dowodził. Tacy ludzie, w jej oczach, tylko na oczywistą chłostę zasługiwać mogą.“

Tymczasem, widząc swą niemoc do złamania oporu wiernych, rząd umyślił zażądać od przysłanych biskupów przysięgi na prawa majowe. Ponieważ odmówili chwycił się nowego środka, uznając staro-katolika Reinkonsa katolickim biskupem. Reinkons prawa zaprzysiął, a rząd zamierzył powierzyć mu pieczęć nad katolikami. Wobec ekskomuniki, jaką na ten gwałt odpowiedział Pius IX., rząd postanowił już nietylko karać, ale i ścigać katolickich biskupów.

I znów historia wraca w tym punkcie do Ledóchowskiego. Ledóchowski, co winien już był pruskim sądom 16.000 talarów za kary, został odwiedzony w swym pałacu arcybiskupim przez

komorników królewskich. Państwo aresztowało jego ruchomości. Gdy lud wspomagał dobrowolnie ogłodzonych przez rząd kapłanów, zagorzały staro-katolik Schulte począł zaklinać państwo, by zwróciło swe ostrze przeciwko Polakom. Ogłaszał jakoby istniało tajne sprzysiężenie, którego ogniwem był Ledóchowski i poznańska szlachta; Francja zaś, Watykan i katolicy angielscy — mechanikami. Nic to jeszcze w jego oczach, że lud się składał, by zapobiegać potrzebom kapłanów: można to było zakazami powściągnąć. Lecz Schulte wołał swą obawę, że tajemne dopływy jakoby zagranicznego złota wzbogacą zbuntowanych biskupów, a wówczas biada państwu! Polska podniesie głowę!

Pomimo wstrętu Wilhelma, wysocy urzędnicy pruscy oświadczyli się, że w Poznańskim należy niezwłocznie wprowadzać śluby cywilne, by Polskę tę zniszczyć, aby dokuczyć Kościołowi, a w jego mniemaniu tem samem i Polsce. Bismark nie zawahał się zakładać podkopy pod najfundamentalniejsze prawa istniejącego w Niemczech porządku...

W Poznańskim równocześnie coraz to nowe występowały germanizacyjne postanowienia: odmawiano stypendjów studentom poznańskim na studia polonistyki; wyrzucano Franciszkanów, nie niemieckich poddanych, z Poznania, wzywano proboszczów, by księgi stanu cywilnego prowadzili po niemiecku. — Lecz wracajmy do Ledóchowskiego. Już 24 listopada 1873 r., wyższy prezydent prowincji nakazywał arcybiskupowi zrezygnować ze swej stolicy. Ledóchowski odmówił. Państwo go zatem już nie uznawało, a nawzajem i on nie uznawał prześladowczego państwa. Na czem się skończy taki stan rozłamu? Centrum wzmagało się coraz bardziej w siłę, tem bardziej, że ono jedno ujmowało się również za społecznymi prawami ludu. A w Centrum, Winthorst wskazywał na Poznań jako na miejsce, w którym prześladowcze wysiłki państwa doszły już do zenitu, nic wskurać nie mogąc. Więc wołał o absolutnej konieczności zniesienia praw majowych. Wśród wrzawy prasy i stronnictw parlamentarnych, wśród najwyższego napięcia opinii, rząd brnął dalej. Oto rozkazywał poraz pierwszy aresztować kapłana, który nie płacił nakładanych nań kar. Był nim niejaki ks. Piotr Loga. Poszedł do więzienia, śpiewając Te Deum. Otóż ani jeden z pruskich biskupów nie był wolen od kar. Teraz należało i względem nich uczynić to, co i względem prostych księży. I tu znów, Ledóchowski długi szereg otwiera.

W chwili, gdy ks. Loga ruszał do więzienia, ostatnie meble arcybiskupa Ledóchowskiego wystawione zostały na licytację. Jeszcze pozostawało sporo kar do zapłacenia, a skarb nic nie miał już do zabrania w arcybiskupim pałacu. Prymas Polski popełnił był więc więcej przestępstw prawnych, niż mu na to pozwalały jego środki, już nie mówiąc, powiada Goyau, o tej kapitalnej jego zbrodni, że był Polakiem! Do tego, nowe długi względem państwa obciążały z dniem każdym jego niedobory. Jako niewypłacalny przestępca i do tego przestępca nieskruszony, przyjmował on komorników z pustemi rękoma w swym opustoszałym domu. Teraz więc należało go już ścigać przez królewskich żandarmów. Zajęcie ruchomości, to kara dla bogatych, lecz była

ona bezsilną wobec polskiego Prymasa. Spadł on bowiem do rzędu tych ubogich, których się aresztuje i osadza w więzieniu. On sam nie chciał być niczem więcej, ani też mniej, jak tylko ubogim. Wierni ofiarowywali mu mandat poseselski do niemieckiego Reichstagu lub pruskiego Ladtagu, lecz odmówił. W ten sposób, nadzwyczaj piękny i delikatny, Goyau doprowadza nas do dramatycznego momentu uwięzienia Ledóchowskiego.

Czytamy dalej, że w chwili głosowania nad majowymi prawami, katolik Grühl, spytał się w Izbie Panów, co będzie, gdy biskupi staną się niewypłacalni. Na to odpowiedział komisarz rządu, że biskupi to bogaci panowie. Okazywało się jednak obecnie, że rachuby niemieckich biurokratów zawiodły. Trzeba było, albo zaprzestać walki o prawa majowe, lub iść w walce dalej, niż się zamierzało. Ze strony rządu prowadziło to do niesłychanych gwałtów; ze strony zaś Ledóchowskiego do kardynalskiej purpury, pierwszej, która od rozbioru spocząć miała na barkach Polaka. Niezbyt wysoko stali pod względem wartości duchowej ostatni purpuraci niezawisłej Rzeczypospolitej: purpurat, co miał otworzyć nowy szereg kardynałów polskich, zdobywał swą czerwień cierpieniem. Doellinger chciał powstrzymać Bismarka na pochyłości, lecz napróżno. Napróżno meldował się u jego drzwi Winthorst: Ledóchowski poszedł do więzienia. „Bismark, powiada Goyau, nie sądził, że shańbi rok 1874, gdy popuścił cugle dwóm swym marzeniom, t. j. by Kościół ujrzeć w kajdanach, Europę zaś w ogniu. Lecz tylko pierwsze miało się uskutecznić. Bóg zlitował się nad Europą, choć zsyłał cierpienia na Kościół“.

Następuje niezwykle ciekawy i wysoko znamienny rozdział, w którym Goyau omawia wysiłki Bismarka, celem rozniesienia Kulturkampfu na całą Europę, a specjalnie na Francję, by wszystkie państwa kolejno w nim skompromitować i zeń uczynić fundament swej zagranicznej polityki, ba — nawet wojennych kombinacji. Bismarkowi się nie poszczęściło. Lecz wracajmy do Ledóchowskiego.

„Po prowincjach tak chwile maluje Goyau, policja uległa i wyćwiczona, znoić się dalej w swym trudzie. Oto kapłani i biskupi szli w zawody do kozy. Z dala, Pius IX upewniał ich o uwielbieniu dla nich całego świata, aniołów i ludzi. Ledóchowski, którego degradację, złożenie ze stolicy biskupiej, przygotowywał ów berliński św. Synod — królewski trybunał do spraw kościelnych, odmówił dn. 7 stycznia 1874 poddania się przesłuchaniu. Dn. 3 lutego, pomiędzy 3-cią a 4-tą z rana, trzech policjantów zjawiło się po niego. Dorożka, poczem pociąg, poczem wóz pocztowy odstawiły go kolejno aż do progów więziennej celi, która nań oczekiwała w dalekiem Ostrowiu. Pozostał bez służby. Pozwolono mu wikt sprowadzać z pobliskiego probostwa, lecz sam, własnoręcznie, zamiatać musiał swą celkę i sam słać sobie łóżko.“

Drożono się nawet, by pozwolić go odwiedzać własnemu kapelanowi. Tak przeszło kilka tygodni, w czasie których nie mógł przyjmować odwiedzin, jak tylko w lokalu stróża. Później zezwolono mu przyjmować gości u siebie.

(Dokończenie nastąpi)



# Niknące djamenty

8) POWIEŚĆ  
przez  
M. DONNELLA  
(Przekład z angielskiego)

(Ciąg dalszy)

Liliana zakrzyknęła z podziwu. O jakież to pyszne! — zawołała bez tchu prawie. — Co za ogień, co za blaski rzucają te kamienie, oslepiają poprostu oczy — i zamykając futerałik dodała: — Panie Bek, jesteście prawdziwym czarodziejem, że odszukałeś te brylanty; powiedz nam proszę, jak się to stało?

Liliana była tak uszczęśliwiona, tak pełna podziwu i wdzięczności, że oczarowała poprostu tajnego policjanta, który rozpromieniony niby księżyc w pełni, kłaniał się niezręcznie raz po razie.

— Proszę, otwórz łaskawa pani raz jeszcze futerał — rzekł w końcu z uśmiechem. Gdy Liliana go otworzyła, stała oniemiała z zadziwienia, był znów próżny.

— Jest to widocznie atrapa — rzekł po chwili Sidney.

— Tak łaskawy panie — odparł Bek, — Rzecz ta niemniej bardzo jest kunsztownie sporządzona i nie dziw, wykonawca chciał przez nią zarobić dwadzieścia tysięcy funtów. Zamykając puzderko, przyciska się zarazem sprężynę od skrytki, w której leżą brylanty.

— Więc leżały one tam ciągle spokojnie — zawołała Liliana — i potrzeba było tylko palcem nacisnąć, aby się ukazały. To cudownie! powiedziałabym prawie, że puzderko podoba mi się tak samo jak te pyszne brylanty. Spodziewać się należy, że człowiek, który to wykonał, został też sownie wynagrodzony, nieprawdaż, panie Bek.

— Otrzyma zapłatę z pewnością, łaskawa pani — odparł detektyw — choć może w innej monecie niż się tego spodziewał.

— Ale jak to pan doszedł tego, zacny człowieku. Zapewne postępuje pan podług siebie tylko właściwego systemu.

Pochlebne słowa Liliany zawstydzaly formalnie Beka.

— Nie mam żadnego systemu, łaskawa pani, tylko trochę zdrowego rozsądku i tak jak pies ścigający lisa nie ustaje dopóki go nie wytropi, tak też i ja staram się wysledzić powierzone mi sprawy.

— Kiedyś pan powziął przekonanie, że brylanty znajdować się muszą w futerałach.

— Gdy ujrzałem pana Ophira, myślałem, że powstała we mnie, a stała się pewnością po bytności mojej tu u państwa. Skoro jubiler Ophir rzeczywiście włożył brylanty do puzderka, a nikt ich nie wyjmował, musiały więc pozostać tamże; było to jasne jak na dłoni!

— Wydaje się to rzeczą prostą znając cały przebieg sprawy — szepnęła Liliana.

— Gdy nadto dowiedziałem się, że mój sobowtór był tutaj, byłem już zupełnie pewny swego.

— Sobowtór pana! Miałaś więc słusność, Lilo, było też dwóch panów Beków — rzekł Harcourt.

— Pokazuje się, iż zawsze mam słusność — zaśmiała się Liliana.

— Czy wolno zapytać, którym z nich pan jesteś?

— Ach jakże naiwnym jesteś Sidneyu, rozumie się samo przez się, że tym drugim. Ale cóż się stało z pierwszym panem Bekiem, który był tak ładnie uróżowiony?

— Pierwszy pan Bek, łaskawa pani, a raczej Muligan, inaczej jeszcze pan Grabeau, siedzi teraz w więzieniu i oczekuje wyroku. Dzisiaj po południu został on aresztowany przez drugiego pana Beka, w restauracji Simpsona.

K O N I E C

## POLSKA JESIEŃ.

Polska nazwa jesień i rosyjska „osień“, przez to skupienie spółgłosek miękkich zaznaczają przedewszystkiem łagodność i jakąś tęskną rzeźwoność tej pory roku, natomiast niemieckie „Herbst“ i pokrewne angielskie „Harvest“ wydobywają z niej ostrość i cierpkosć, a łaciński wyraz „autumnus“ jako i francuski „l'automne“ w swych głębokich i twardych dźwiękach mają coś w sobie grobowego i oddają przedewszystkiem owo pełne smętku jesienne zamieranie przyrody, jej nastroj pogrzebowy.

Pod względem astronomicznym, na północnej półkuli jesień zaczyna się dnia 23 września, kiedy przypada jesienne zrównanie dnia z nocą i trwa ona do 22 grudnia, kiedy dzień jest najkrótszy. Na południowej półkuli zaś jesień zaczyna się wtedy, gdy u nas przychodzi wiosna, t. j. dnia 21 marca.

Pod względem meteorologicznym za jesienne uważa się u nas miesiące: wrzesień, październik i listopad, ale w naszym polskim klimacie już

nie raz w drugiej połowie sierpnia, niebo i cały krajobraz nzbierają cech jesiennych, a po św. Marcynie, który 11 listopada, według obrazowego powiedzenia ludowego „na białym koniu“ zwykł przyjeżdżać, wraz z tym obfitym opadem śniegowym nastaje u nas już pora zimowa.

Nasze polskie nazwy miesięcy są wszystkie dość charakterystyczne, a więc wrzesień tak się właśnie nazywa, bo w tym miesiącu wrzos kwitnie, październik otrzymał swe miano od październików, które przykrywają włókno na lnie, a w międleniu oblatują, listopad zaś wskazuje nam na przedzgonne już w przyrodzie liści opadanie.

Spokojna i uśmiechnięta przychodzi zwykle jesień majestatycznie na znojną ziemię piastowską, która — jak mówi poeta — „niesie jej w dani srebrzystą pół tkaninę“.

Ten pierwszy jednak słoneczno — błękitny i ukojny okres jesieni, kiedy to „złote słońce“,

świeci z niebios — trwa u nas najpóźniej do końca października, poczem wnet przychodzi ona w innej swej postaci, rozpaczliwie zapłakanej i arcyszpetnej, kiedy to....,

Świat, jak brudne stoi morze  
I bez wdzięku, bez uroku,  
Zda się, czeka czegoś w mroku.

Ziemia obdarta już z wszelkiego odzienia, czerni się wszędzie żałobnie, drzewa ogołoczone z różnobarwnych liści sterczą nagie, wichry posępne straszą swem wyciem, powietrze przejmuje chłodem i wilgocią, deszcz zimny dudni żałośnie po szybach, — wszystko przywodzi jakiś dziwny smęt i tęsknotę.

Nic też dziwnego, że fantazja ludu w żalonym wyciu jesiennych wichrów, słyszy jęki dusz czyścówych, cierpiących za popełnione na ziemi grzechy.

W Polsce, gdzie do dziś dnia jeszcze nie brak gęstych kniei i półmrocznych borów, jesień zawsze była rajem dla myśliwych. Poluje się tedy na rogacze, na niedźwiedzie, które już zimowego szukają legowiska, na dziki napasione żółędzią, także i borsuka się nie pomija. Słusznie tedy powiada poeta:

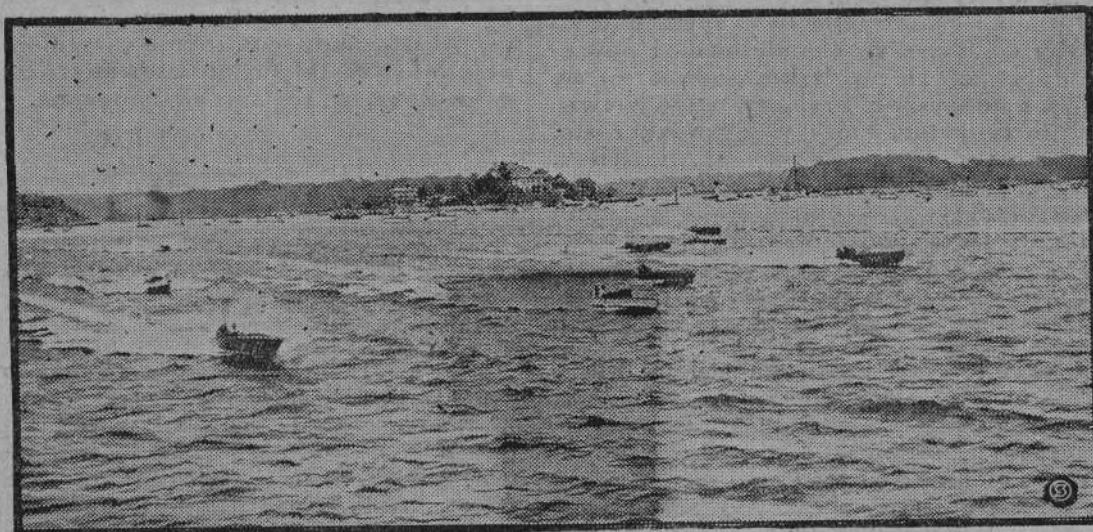
I mgły się ścielą ponad ziemią nisko,  
Lasy na ziemi w gołej ródzde stoją  
Myśliwską wrzawą kipi uroczysko....

Jesień w Polsce ma jeszcze jedno specjalne znaczenie, a mianowicie historyczną i narodową tradycję.

W dziejach naszych jesień, a w szczególności listopad zaznaczył się niejednokrotnie wypadkami historycznego znaczenia. W listopadzie wybuchło owo tragicznie zakończone powstanie z roku 1830—31, w listopadzie 1916 roku imię Polski, wymazane z karty Europy, wypłynęło w czasie wojny wszechświatowej po raz pierwszy znów na widownię polityczną, w listopadzie 1918 roku, Warszawa, stolica i serce nieszczęśliwego kraju, zrzuciła z siebie jarzmo okupantów, wreszcie w listopadzie 1920 roku ziemie polskie uwolniły się ostatecznie od nawały groźnego bolszewizmu.

W listopadzie wypada Dzień Zaduszny, a w Polsce, tej „krajnie mogił i krzyżów”, która była zawsze „przedmurzem chrześcijaństwa”, w tej krajnie tylu tragicznych walk w imię wolności, — ten jesienny dzień, w którym „idą między żywych duchy poległych bohaterów i męczenników i razem się bratają”, te listopadowe Zaduszki mają swoje osobliwe znaczenie i po wszystkie czasy pozostaną w Polsce świętem narodowym.

## Wyciągi łodziami motorowymi.



W każdym państwie, posiadającym większe przestrzenie wodne, uprawia się z zamiłowaniem sport łodziami motorowymi. W Niemczech jest on rozpowszechniony tylko na północy. Natomiast w Anglii i Ameryce sport ten interesuje nie tylko warstwy górne społeczeństwa lecz szerokie koła publiczności. Na obrazku widzimy start czyli odjazd łodzi motorowych.

**Zdemaskowane pochlebstwo.** Książę Jerzy, który wraz z bratem swoim, angielskim następcą tronu, podróżuje obecnie po Kanadzie, jest zamilowanym muzykiem. To też w salonach proszą go często, by zechciał zasiąść do fortepianu, po odegraniu zaś paru utworów zasypują go superlatywnymi komplementami bez końca: „Paderewski wcale nie może się nawet równać z Waszą Książęcą Mością, która gra wprost genialnie...“ etc, etc.. Książę Jerzy, nie mając zaufania do

tych przesadnych zachwytów, postanowił zdemaskować pochlebców i w tym celu wystąpił incognito na koncercie w Quebecu zamiast jakiegoś mało znanego artysty. O entuzjastycznych oklaskach mowy nie było — ledwo, że go nie... wygwizdano!

Na każdym człowieku, który jakieś sprawy społeczne pojął i ukochał, ciąży obowiązek propagandy.

Stanisław Szczepanowski